NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



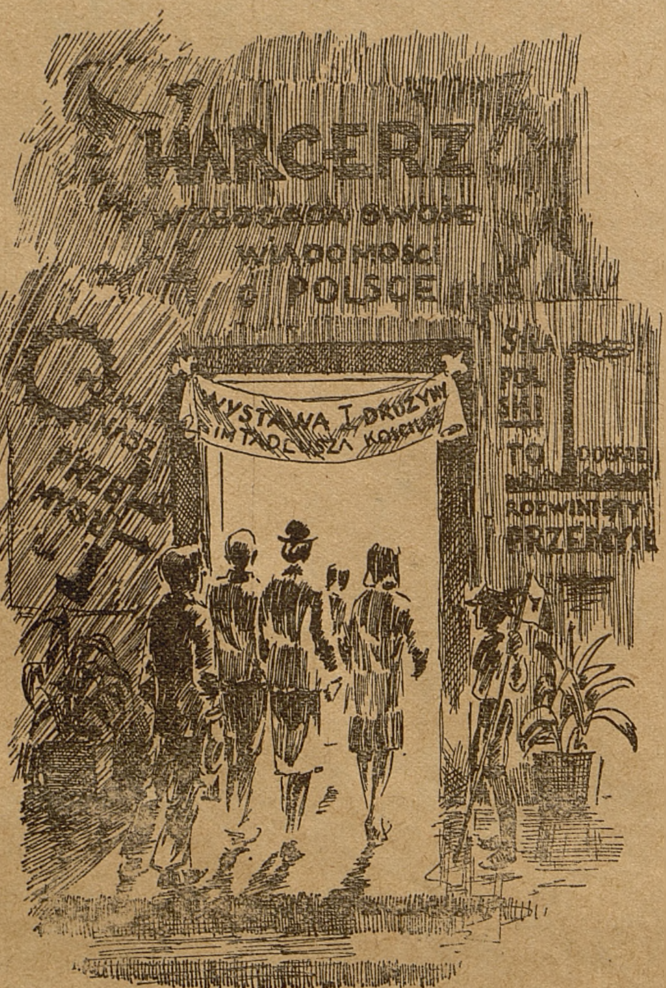
przedwojenne zdjęcie z „Zawiszy" — fot. T. Bukowski

Codzienna praca na statku

Rok II (XIV) Nr 13 Maj-Czerwiec 1946

PRACĄ ODBUDOWUJE SIĘ POLSKA

Jak I drużyna urządziła wystawę



Wchodzimy do sal'. Naprzeciw wejścia witają nas napisy: „Harcerz wzbogaca swoje wiadomości o Polsce“. „Siła gospodarcza Polski — to dobrze rozwinięty przemysł“. „Poznaj nasz przemysł“.

Służbowi harcerze pilnują swoich stoisk. Odpowiedzialny dyżurny bierze nas pod opiekę. Rozdaje nam kartki z planem wystawy.

— Spójrzcie druhowie na ten plan. To pomoże w zwiedzaniu. Pójdźcie według strzałek, wzdłuż trzech rzędów stoisk I, II, III, zawsze zaczynając od A. Przeczytajcie teraz napisy nad rzędami: I. „Jaki mamy przemysł i jak jest zorganizowany“. II. „Jak pracują i co nam dają podstawowe gałęzie przemysłu“. III. „Co będziemy mieli za 3 lata“. Te trzy napisy oznaczają trzy działy naszej wystawy. Harcerze dyżurni wyjaśnią każde stoisko. Przypominam: zaczynamy od A, wzdłuż strzałek.

Zaczynamy zwiedzać

Pierwsza tablica to organizacja przemysłu. Przyglądamy się rysunkom, słuchamy wyjaśnień:

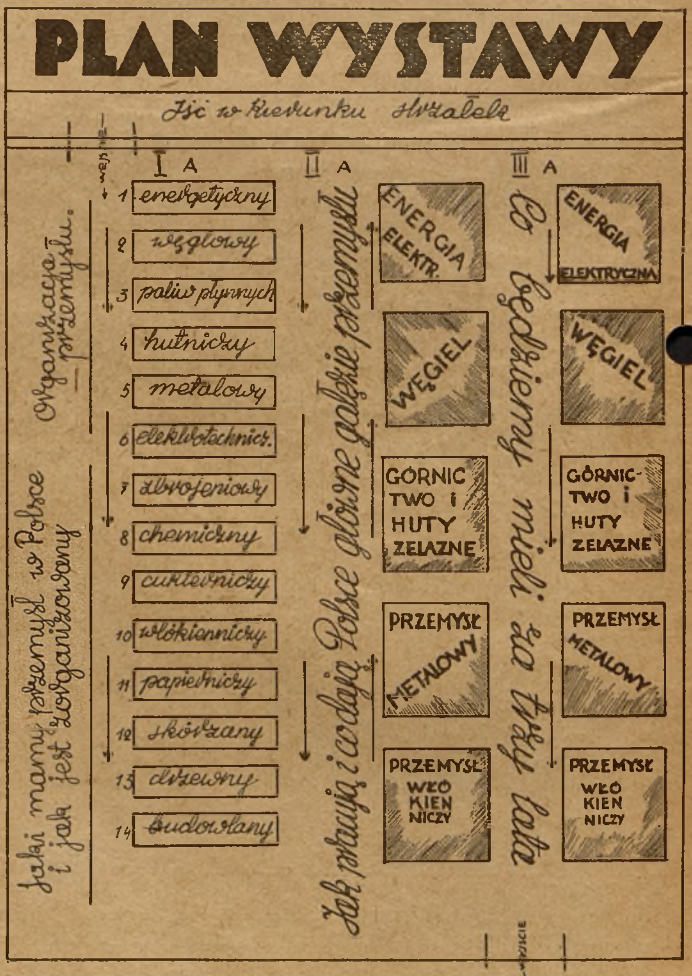
— Przyjrzyjcie się KTO BYŁ WŁAŚCICIELEM POLSKIEGO PRZEMYSŁU: Patrzcie — ci grubi panowie, których tu widzicie to wszystko obcy kapitaliści. Zobaczcie teraz, ile procent przemysłu w Polsce było ich własnością:

Górnictwo i huty . . .	59%
Nafta	87,5%
Chemia	39%
Przem. elektrotechniczny	66%
„ włókienniczy .	26%
Elektrownie i wodociągi	81%

Dalej, zobaczcie DO KOGO NALEŻY TERAZ NASZ PRZEMYSŁ: Do Państwa, narodu, samorządów, spółdzielni, prywatnych właścicieli.

Spójrzcie jeszcze, jak są zorganizowane najważniejsze gałęzie przemysłu, zwane PRZEMYSŁEM KLUCZOWYM, który ma wielką wagę w życiu państwa:

Ministerstwo Przemysłu
od niego zależą
Centralne zarządy przemysłu
a od nich
Zjednoczenia terenowe lub branżowe.



Prócz tego przemysłu głównego, mamy też przemysł lokalny, który ma znaczenie dla danego miasta, okolicy itp. Ten należy czasem do państwa, a częściej do samorządów miejskich i spółdzielni. Warsztaty przemysłowe, w których pracuje mniej niż 50 robotników, pozostają własnością prywatną. Państwo kontroluje i ustala ceny . . .

Czy są jakieś zapytania?

— Co się dzieje z zyskiem z fabryk, jeżeli już teraz nie idzie do zagranicznej kieszeni?

— Bardzo ważne pytanie! Zysk idzie obecnie do skarbu państwa, a w części zużytkowany jest na odbudowę przemysłu. Kiedy Polska osiągnie zamierzony rozwój, stanie się krajem bogatym. Ale o tym opowie druhom, druh Janek przy trzecim dziale wystawy.

Idziemy dalej, oglądając zdjęcia fabryk i urządzeń i pięknie wykonane tablice statystyczne. Przy każdym stoisku stoi harcerz z opaską „Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego", „Hutniczego" itp. Wszędzie rysunki lub próbki wytworów danego przemysłu.

— Patrz: nafta, benzyna, olej i smary w butelkach!

— Ale morowo zrobili!

— A włókienniczy ma próbki materiałów i pokazane jak się bawełna w perkal zamienia.

— I dali trochę waty bawełnianej.

— A w elektrotechnicznym gra radio i mają model dzwonka i turbogeneratora.

— O rety! A tu buty i futra. A jakie papiery fajne i celofan kolorowy dają na pamiątkę.

Dłużej zatrzymujemy się przy przemyśle metalowym. Chodzi tu nakręcona mała lokomotywa. Każdy może spróbować ręcznej tokarki metalowej.

— Przemysł metalowy — recytuje szybko mały harcerzyk — 212 zakładów. Poza tym na ziemiach zachodnich jest 120 zakładów, przeważnie mocno zniszczonych. W 1946 r. mamy wyprodukować wszystkiego za 560 milionów złotych przedwojennych. Robimy obrabiarki, narzędzia, maszyny i narzędzia rolnicze. W 46 roku wykonamy 207 parowozów, 84 wagony osobowe, 1200 wagonów towarowych, śruby, druty, kotły fabryczne i wiele innych rzeczy. Pracuje u nas 65 tysięcy pracowników. Czuwaj!

Śmiejemy się wszyscy tak to „Czuwaj" powiedział. Jesteśmy przy drugiej kolumnie.

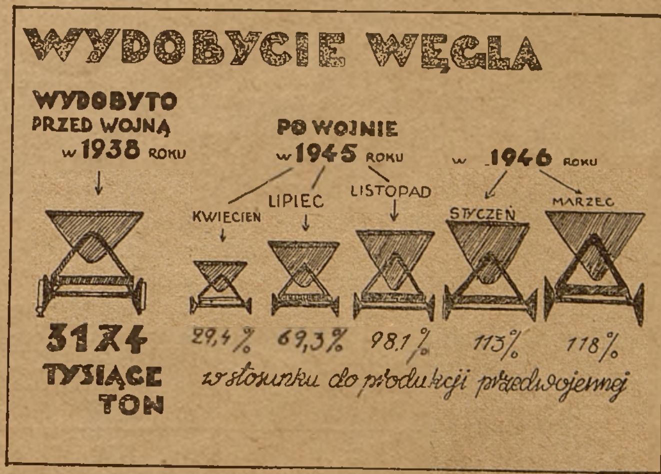
„Co nam daje dziś przemysł"

— Tu chcemy druhom pokazać jak rośnie nasza siła i ile zyskaliśmy przez ziemie przyłączone.



Ta mała błyskawica oznacza ilość energii elektrycznej wyprodukowanej w kwietniu 45 roku. Powiedzmy, że świeci ona jak żarówka 100 świecowa. Już w lipcu mamy żarówkę 201 świec, w styczniu 45 r. — 280, a w marcu 319. Trzy razy więcej!

Teraz chodźmy do węgla: Tu rok 1938. Patrzcie na ten wagonik. Wyobraża on węgiel wydobyty przed wojną w 38 roku. Oznaczamy jego zawartość jako 100. A ten malutki wagonik to kwiecień 45 roku. Tyle tylko wydobyliśmy węgla: 29%. Patrzcie teraz dalej: Mimo zniszczenia jakie jeszcze jest, wydobywamy teraz w Polsce więcej węgla niż przed wojną. Kiedy koleje będą mogły go rozwieść po całym kraju, nie będziemy bali się zimy.

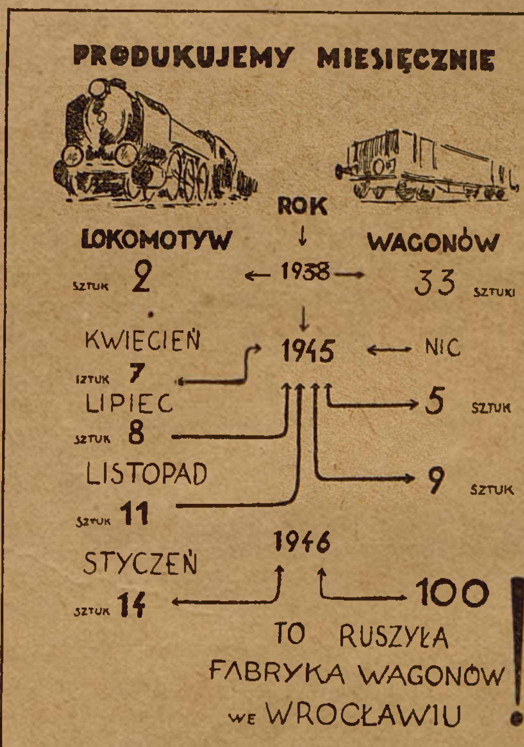


— Ale kiedy będą mogły???

— Zaraz zobaczymy, ile już zrobiono w tym zakresie.

— Tu górnictwo i huty żelazne: Materiał na lokomotywy i wagony.

Zobaczymy co się z niego zrobiło dla kolei:



W marcu wyprodukowaliśmy 266 wagonów. Gorzej jest z materiałami na ubrania. Osiągnęliśmy tylko 60% tego co przed wojną. Z wieloma przemysłami jest jeszcze źle: lekarstwa, skóra, elektrotechnika — jeszcze są daleko w tyle.

Może to dlatego, że nie pracujemy jeszcze tak dobrze jak przed wojną.

„Co będziemy mieli za trzy lata"

— Teraz, kiedy państwo gospodaruje całym podstawowym przemysłem — zaczyna dyżurny trzeciej kolumny, — może sobie ułożyć plan, co ma być zrobione w całej Polsce. Każda fabryka ma w tym planie swoje zadania, które powinna wykonać.

Mamy w Polsce ułożony plan na trzy lata.

Opowiedzą nam o nim trochę nasze stoiska.

Tu macie pokazane, ile warta będzie nasza produkcja (sumy liczone w złotych wartości przedwojennej) w najważniejszych dziedzinach.

	1946 r.	1947 r.	1948 r.
Energia	550 milj. zł	630 milj. zł	750 milj. zł
Węgiel	1165 „ zł	1518 " zł	1773 „ zł
Przemysł hutniczy .	1011 „ zł	1452 „ zł	1720 „ zł
Przemysł metalowy	560 „ zł	1090 „ zł	1432 „ zł
Przemysł włókieniczy	1070 „ zł	1970 „ zł	2715 „ zł

— A co będzie ze skórą? Jak z butami?

— 146 milionów zł skoczy w 48 r. na 288. Ale to co my z tego będziemy mieli, wytłumaczy się dalej.

— Patrzcie! tu widać, że w 47 roku będziemy mieli 32 miliony ton węgla więcej, niż będziemy potrzebowali, a w 48 roku już 43 miliony ton będziemy mogli wymienić na towary zagraniczne.

— A tu pokazane, że na jednego mieszkańca przypada 121 kilowat/godzin energii elektrycznej w 1938 r. a w 1948 roku ma jej być aż 300 kilowat/godzin.

— To co to znaczy?

— No to znaczy, że pójdzie światło elektryczne na wieś, że będziemy gotować na elektryczności i jeździć elektrycznymi wagonami.

— Acha! Acha!

— Patrz! Z Niemiec przyjechała do Oświęcima fabryka sztucznej benzyny.

— Mówi się benzyny syntetycznej.

— A tu narysowane gazociągi. Gaz pójdzie rurkami pod ziemią ze stacji i będą go mogły brać samochody po całej Polsce.

— O rety! Gaz pod ziemią będzie leciał.

— A jak się zapali?

— Idź, nie gadaj!

— A co będzie z cukrem?

— Głodnemu chleb na myśli!

— A z cukrem będzie dobrze: Wywozić będziemy mogli tyle, co w 1938 roku, a mimo to, na każdego mieszkańca przypadnie $1^1/_2$ razy tyle cukru ile było w 1938 roku.

— A ubrania? Materiały?

— W 1948 roku będzie ich tyle co przed wojną. Materiału do budowania domów przypadnie na jednego mieszkańca $3^1/_2$ razy tyle co przed wojną.

— I tego nie będzie za dużo!

— Pewnie, tyle zniszczenia!

— Ale ile na to wszystko roboty trzeba i pieniędzy!

— I ludzi.

— Dobrych robotników, fachowców.

— Ba! nawet uczonych!

Druh hufcowy stanął cicho za nami i słucha.

— Dobrze, że to rozumiecie chłopcy i myślę, że w tej wielkiej robocie nie zabraknie i nas harcerzy. A teraz powiedzcie mi, jak się wam podobała wystawa?

— Fajno zrobili!

— Ale skąd wzięli to wszystko?

— Druhu Kaziku, może wy odpowiecie?

— A no, pewnie: Pomagała nam szkoła. Stamtąd mamy modele i obrazki. Zdjęcia dostaliśmy z Agencji Prasowej. Napisaliśmy też do Ministerstwa Przemysłu do Wydziału Propagandy i dostaliśmy wszystkie dane liczbowe. Tablice zrobili chłopcy sami. I ten węgiel przynieśli i lokomotywę. Co kto mógł przyniósł. Co jeszcze powiedzieć?

— A próbki materiałów?

— Widzicie, cały miesiąc musieliśmy pracować nad naszą wystawą. I byliśmy na wycieczce w Łodzi, właśnie, żeby lepiej zrozumieć, jak to jest z tym przemysłem.

Dookoła drużynowego zgromadzili się chłopcy z jedynki.

— Bardzo ładna jest wasza wystawa. To dobra była robota, chłopcy. Mogę was pochwalić.

— Dziękujemy, druhu hufcowy.

— A teraz goście i gospodarze biegiem na obiad! O czwartej zaprosiliśmy na wystawę pana inspektora ze szkoły. Przyjdą też pewnie zaproszeni goście z OMTUR-u i ZWM-u.

— Dobra! Niech zobaczą, co harcerstwo potrafi!

W. D.

Historia pracy*)

(ognisko)

W blasku ognia zielona brzózka zakwitła wielkimi papierowymi jabłkami. Szary wąż z linek misternie skręcony wysunął gałganowy język i patrzy zielonymi oczyma ze szkiełek.

Bo oto nadchodzi Ewa, w kostiumie kąpielowym ozdobnie przybranym zielenią.

— Sss . . . — syczy wąż.

I Ewa zrywa jabłko.

Gryzie je. Smaczne!

— Oto, ohooo — woła śpiewnie swego towarzysza.

Zalotnie podaje mu owoc.

— Sss . . . — cieszy się wąż. Stało się.

W szumie wiatru zjawia się anioł. Żagwią rozpaloną przepędza pierwszych rodziców. Uciekają strwożeni, a za nimi głos kary woła:

— **Będziesz pracował odtąd w pocie czoła na chleb swój powszedni!**

Tak zaczęła się praca — dopust boży, praca — kara za grzech, — praca — przekleństwo.

*) Takie ognisko urządziła jedna z drużyn w dn. 1-go maja. Ognisko b. się udało. Drukujemy je, bo sądzimy, że pomysł będziecie mogli wykorzystać przy różnych bliskich okazjach.

Przygasł na chwilę ogień. A kiedy znów buchnął, blask oświetlił gromadę półnagich postaci.

Co to? Ręce sprężone w bolesnym wysiłku, chcą pchnąć skrzynię oblepioną gliną i żwirem.

Co to? brzęczą łańcuchy u nóg, monotonna pieśń towarzyszy wysiłkowi.

To niewolnicy...

A oto nadchodzi ich pan. Świst bata i nadzy chłopcy padają na kolana, głową uderzając o ziemię. A władca,faraon egipski, przechodzi dumnie ze swym orszakiem, nogą trącając łańcuch.

A potem weszli z jednej strony rybacy. Wnoszą sieci i wędy. A z drugiej strony przy ogniu rozsiadła się grupa strojnych kupców, licząc brzęczące monety.

Głos nad rybakami:

„Błogosławieni, którzy się trudzą, albowiem oni ziemię posiądą".

A nad tamtymi:



„Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niżeli bogaczowi wejść do Królestwa Bożego."

Znów co innego: Barwna gromada przy ognisku. Bogate rycerskie stroje, ciemne stroje mieszczan.

Pod emblematami pracy grupuje się brać cechowa.

„Tra ta ta ta" — to herold czyta dekret. —

„W imieniu z Bożej łaski miłościwie nam panującego Rudryga, króla Loryngii, Magelinii, Tragancji — księcia na Widwundzie i Botulicy, zakazuje się ludziom podlejszego stanu, trudniącym się rzemiosłem wszelakim, noszenia delii w rycerskiej barwie, tudzież zajmowania miejsc w świątyni przed szlachetnie urodzonymi rycerzami.

Rycerz, który by poślubił kobietę podlejszego stanu, traci klejnot rodowy i do podlejszego stanu zaliczon będzie."

Tra ta ta ta — gra trąbka średniowiecznego herolda.

A potem cicho rzewnie zapłakała fujarka.

W lnianych portkach z workiem na kiju idzie szukać chleba bandos-bezrolny, wnuk pańszczyźnianego chłopa.

Na tle cichej muzyki, słowami Żeromskiego płynie gorzka skarga chłopskiej doli:

„... Za Pilicą, za Wisłą, w „pszennym kraju" słońce pali bandosa grzbiet, zgięty od świtu do wieczora. Twardy jest trud całodzienny na skwarze w pańskim polu! Jak mgnienie oka krótki jest sen w parną noc letnią. Od rannej zorzy po sierpem zajętym zbożu rozlega się surowa i wrzaskliwa bandoska pieśń:

„Dobrze temu, kto komu łeb odrze,
Jesce temu lepiej, kto kogo oślepi" ...

Lał się z bandosa pot cuchnący w szmaty zgrzebne i w rudą jego sukmanę przez wieki. Żarło go robactwo, okrywał brud, i osaczała ze wszech stron tajemnicza choroba, żeby pańskie dzieciątko jaśnie świeciło zdrowem ciałkiem i galanto uczesanymi włoskami. Wyklęczały jego kolana żłobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów, wycałowały jego usta jakoby rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach, żeby jaśnie pan dostojnie mógł siedzieć przed Bogiem we stalach, dumnie a pewnie spozierać na cichy swój lud, a pięknego pogładzić wąsa.

I znowu nowy obraz:

Gwizd przeciągły fabrycznej syreny.

Znużonym krokiem ludzi — robotów zbliża się do ogniska szara gromada.

Idą chłopcy, idą kobiety, idą tym samym starczym krokiem małe dzieci.

Szczęk żelaza, warkot maszyny i oto rytmicznym monotonnym wysiłkiem gromada zaczyna pracować. Widać jak temu i owemu sił braknie, jak ręce opadają od nadmiernego trudu.

Nagle przeciągły gwizd. Ruch ustaje—martwe roboty drgają życiem, ręce podnoszą się w proteście, a potem zwierają w mocnym zbiorowym uścisku.

Twardo brzmią słowa:

„Żądamy ośmiogodzinnego dnia pracy."
„Żądamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci."
„Żądamy ubezpieczeń społecznych."
„Żądamy praw dla ludu pracującego."

Jak płomień, co buchnął właśnie żarem, wybucha pieśń:

„Na barykady ludu roboczy
czerwony sztandar do góry wznieś,
Śmiało do boju wytęż swe ramię,
Bo na cię czeka zwycięska cześć.
Młoty w dłoń, Kujmy broń, Miotnie stal Czerwoną iskrę w dal
Żar iskry tej Tli w piersi mej Powstań, z burz! Pobudka gra nam już..."

Aż w 39 roku:... wyją syreny, słychać warkot samolotów. (Jak dobrze imitują go chłopcy).

Strzały. W bezładnym zamieszaniu przebiegają przed ogniem postacie żołnierzy i cywilów.

Strzały, strzały... pusto.

A potem tupot miarowy nóg i werbel, werbel tak dobrze nam znany. Ponury SS-man wystąpił w krąg światła i wbija w ziemię drzewce hitlerowskiej flagi.

„Noc nienawiści, krzywdy i śmierci zapanowała nad światem."

Co to?

Jakieś postacie przebiegają skrycie, gromadzą się za plecami SS-manów. Szepcą, znikają, gromadzą się znowu. Znowu słychać szept: **„o wolność i sprawiedliwość," „za Polskę Ludową..." „Za wolność waszą i naszą..."**

Cicha, jakby ukryta melodia **Warszawianki**, potężnieje, rośnie, wybucha żarem słów.

Strzał! Strzał! Tłum gromadzi się do walki, formują się oddziały. Ktoś dźwignął sztandar do góry.

„Są w Ojczyźnie rachunki krzywd.
Obca dłoń ich też nie przekreśli,
Ale krwi nie odnowi nikt,
Wysączymy ją z piersi i pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
Na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń podniesioną nad Polską
kula w łeb!"

(Broniewski: „Bagnet na broń")

I tak się stało, bo oto coraz liczniejsze podniosły się sztandary.

„Jeszcze Polska nie zginęła" — brzmi siłą zwycięstwa.

Na przód gromady żołnierzy wychodzi robotnik, chłop i pracownik umysłowy.

Mocnymi głosami czytają na zmianę wyjątki z Manifestu P.K.W.N-u:

.... Kontyngenty, zabierające chłopu całą jego krwawicę, będą natychmiast zniesione.

... Płace robotnicze i pracownicze zostaną ustawowo podniesione do norm zapewniających minimum egzystencji!

... Natychmiast rozpocznie się odbudowa i rozbudowa Instytucyj Społecznych.

... Wprowadzone zostanie nowoczesne prawodawstwo w dziedzinie ochrony pracy.

... Rozpocznie się rozładowywanie nędzy mieszkaniowej.

... Jednym z najpilniejszych zadań będzie odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania wszystkich szczeblach.

Na zakończenie chór powtarza: „Przez ciężkie trudne lata, musimy, musimy, taką zbudować Polskę"!

A potem: Z zakasanymi rękawami, narzędziami w dłoni wychodzi gromada młodych:

... Budujemy biały dom
Stupiętrowy, biały dom ... (i t. d.)

„Wszystko co nasze" kończy ognisko.

Baczność...

Cichnie pobudka wieczorna...

Majowe niebo mruga gwiazdami nad dogasającym żarem ogniska.

J.

„Zwykła bawełna“

Wracając z fabryki, Anka zatrzymała się przed wystawą. W jasnym świetle żarówek barwiły się za szybą materiały. Mieniły się wszystkimi kolorami. Były gładkie i w kwiaty, groszki, prążki, we wszystkie możliwe desenie.

Tuż koło Anki przystanęły dwie dziewczynki.

— Które ci się najbardziej podoba?

— Czy ja wiem . . . To w groszki ładne . . . O tamto, w te czerwone maki, popatrz!

— I . . . To przecież zwykła bawełna — skrzywiła się druga dziewczynka.

Anka odeszła. Ale usłyszane słowa dźwięczały jej długo w uszach. A szczególnie żywo przypominały się na drugi dzień, kiedy weszła za wysoki fabryczny mur i stanęła do codziennej pracy.

— Zwyczajna bawełna — powiedziała tamta dziewczynka — i na pewno nie miała pojęcia o tym, co to znaczy zwyczajna bawełna. Tak, jak nie miała pojęcia i Anka — nawet wtedy, kiedy matka opowiadała, jak to jest w fabryce. Dopiero na własne oczy trzeba się było przekonać o tym, co to jest ta bawełna.

Anka raz była w kinie. I akurat zdarzyło się, że wyświetlano film o Murzynach. Z ekranu, z migających na nim szybko obrazów, dowiedziała się Anka, jak na polach rosną bawełniane krzaki, jak z dojrzałych, brunatnych owoców wychyla się biała, bawełniana wata. W wielkie kosze zbierają ją Murzyni — mężczyźni, kobiety i dzieci. Widać było, jak tam musi być gorąco — ekran płonął słonecznym blaskiem, na niebie nie było ani jednej chmurki. Pod tym upalnym niebem, pod prażącymi promieniami słońca, Murzyni zbierali bawełnę, a pot kapał im z czół. A potem robotnicy pakowali bawełnę w wielkie paki — i wiozły ją okręty daleko, w świat. Z okrętów robotnicy portowi przeładowywali ciężkie bele do pociągów — i bawełna wędrowała dalej. Aż wreszcie mechaniczne wrzeciona, które obsługiwała Anka, ciągnęły z niej długą, długą, tak często rwącą się nić. Nawijała się nić na furkoczące szpule, żeby potem powędrować do tkalni. Tam łomotały ramy warsztatów, nad którymi przez osiem godzin schylali się mężczyźni i kobiety. Z tkalni szły gotowe zwoje materiału do farbiarni, do salki o cementowej podłodze, gdzie wrzała w kotłach farba i gęsta mgła pary zasłaniała wszystko. Potem jeszcz suszarnia — potem pakownia i dopiero wtedy „zwyczajna bawełna“ wędrowała do sklepów, tam ją ręce sklepowych rozkładały na wystawie, żeby nęciła oczy przechodniów swą barwą i połyskiem.

— Ileż to ja nitek musiałam związać, żeby naprzędło się nici na jedną bawełnianą sukienkę? —zastanowiła się Anka i wiedziała, że próżno liczyć — tak często przecież pękały nitki. Ile razy trzeba się było schylić nad ramą tkackiego warsztatu — i ile wilgoci wdychać w farbiarni, i ile ruchów wykonywać w pakowni — żeby wreszcie sztuka materiału była gotowa.

Anka rozprostowała na chwilę plecy i rzuciła okiem na salę. W powietrzu unosił się biały, bawełniany pył. Niewiele pomagały huczące u sufitu wentylatory — pył był mocniejszy od nich, nie dał się wessać, nie dał się wyrzucić. Wszystko — nawet włosy i twarze robotnic były jakieś wybladłe i szare od tego pyłu, który drażnił oczy i osiadał na płucach.

— Zje cię bawełna — przypominały się Ance gorzkie słowa jednej ze starszych robotnic. Doprawdy, one wszystkie wyglądały jakoby je zjadała bawełna.

— W każdej nitce tkwi moja robota, odrobinka mojego życia — pomyślała Anka, pośpiesznie wiążąc zerwaną nić. — Niesprawiedliwe były tamte dziewczęta — przy bawełnie się człowiek napracuje nie mniej niż przy jedwabiu!

Przy tych rozmyślaniach osiem godzin upłynęło jakby prędzej niż zwykle. Zaświstała głośno syrena fabryczna.

„A ty w tej fabryce to właściwie co pracujesz?“ przypomniało jej się pytanie małego Adasia.

„Nie co, tylko jak. Widzisz, ja wiążę nitki. A żeby nie było nitek, nie byłoby materiału. A żeby nie było materiału, w co byśmy się ubierali?“

Anka uśmiechnęła się. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że i jej robota przecież jest ważna. Tak ważna jak każda inna — jak każdy trud włożony w przedmioty, które nas otaczają, których każdy używa — nieraz nie było nitek, nie byłoby materiału. A żeby nie było kiego życia, wysiłku, mozół, praca.

W. Wasilewska

Pokój na poddaszu — fragment.

Pani dozorczyni — to ja

Cały majątek mieścił się w nie bardzo wypchanym plecaku, a plecak wisiał na drzwiach u znajomych. Słowo „mój dom“ od dawna straciło swoje znaczenie. Domu już dawno nie było. Ale tęsknota choćby za własnymi drzwiami do powieszenia „ruchomości“ był i harcerski upór też.

Pomimo to serce kurczy się boleśnie, gdy pani Zofia mówi:

— Bardzo panią przepraszam, ale to mieszkanie musi być dla dozorcy, bo tu dziś był taki jeden z magistratu i mówił, a Pani wie . . . — miary dopełnia znaczące westchnienie.

Miraż własnego mieszkania rozpływa się znów po raz nie wiadomo który.

Wychodzę na ulicę. Patrzę na domy obcego miasta i myślę, jak ciężko jest żyć bez „konkretnych argumentów“, obojętne w jakiej walucie.

„Musi być dla dozorcy“ — kołaczą się w mózgu echa zasłyszanych słów.

I . . . nie wiem, czy tak się robi genialne odkrycia, ale wiem, że w magistracie zjawiłam się piorunem. Urzędnik, spojrzawszy na zawiązaną pod brodę apaszkę i całkiem potulną minę kobieciny, miał tylko jedno zastrzeżenie: „Co będzie ze śmieciami?“ Całkiem nieprzewidziane pytanie. Boże, co się robi ze śmieciami? Ach, prawda, wywozi!

W życiu i na zbiórce

Mama siada na stołku i myśli: Posprzątać, nie posprzątać? Po wyjśc u Irenki maleńka kuchenka wygląda, jakby huragan przez nią przeszedł. Znów sprzątać? — Posprzątała. Wstawia miednicę w zagłębienie balii, stojącej przy zlew.e (tam jest jej miejsce), wiesza ręcznik, zanosi teczkę do pokoju i kładzie na stoliku do pracy Irenki, sukienkę szkolną wiesza w szafie, a potem schyliwszy się długo i pieczołowic.e czyści podłogę, na której woda zostawiła jaśniejsze plamy. Kładzie s ę z powrotem do łóżka, ale nie śpi. Myśli.

Irenka miała wrócić ze zb.órki o szóstej. Wróciła o ósmej.

— Wiesz? Tak było wspaniale! Chodziłyśmy z Janką i Zośką nad Wisłą. Powiadam ci zakochane jesteśmy w Heli. Jak ona ślicznie mówi! Matuś! Jak się jej słucha, to zdaje się, że już nic nie może być piękniejszego.

— O czym mówiłyście dzisiaj?

— Pomyśl sobie, że o najzwyczajniejszej rzeczy. O tym, jak to zrobić, ażeby czas się nie gubił niechcący. I żeby ten czas trochę mieć także i dla domu. Ale matuś, jak to było mówione! Cały czas potem rozmawiałyśmy o tym z Janką i Zosią.

Mama patrzy się przez okno i zamyśla się czegoś. Irenka jest zaniepokojona. Nie lubi, gdy mama ma taką minę.

— Co ci? Może gorzej?

— Myślę, — mówi mama — myślę o tym, żeście chyba nie bardzo słuchały tego, co wam mówiła Hela. To wasza zastępowa, tak?

— Tak, zastępowa. Ale co ty mówisz? Powtórzę ci zaraz każde słowo!

— Wcale nie chcę — uśmiecha się mama. Już mi kiedyś powtarzałaś słowo w słowo to, co wam mówili na zbiórce o szacunku dla pracy rodziców. Ale i tak, jakoś nic ci z tego nie wychodzi.

— Jakto?

— Ano, tak to. Nie widzisz różnicy między tym, jak było w kuchence, gdy wychodziłaś, a tym jak jest teraz?

— Prawda! — czerwieni się Irenka. — Przepraszam cię kochanie, nie sprzątnęłam po sobie. Ale tak okropnie się śpieszyłam. A ty przecież jesteś chora, rzeczywiście, jak ja mogłam!

— Kiedy wcale nie o to chodzi, jak dzisiaj mogłaś, tylko o stały twój stosunek do tych wszystkich drobnych spraw. Czasem mam wrażenie, że pomiędzy tym, co sobie mówicie na zbiórkach, a życiem jest duża niewypełniona przestrzeń. Niewypełniona pracą, świadomą pracą nad sobą.

Irenka chmurzy się i siada przy stole. Mama mówi jakby do siebie, zapatrzona przez okno.

— Tak mi się widzi, że każdy człowiek, nawet bardzo młody, kilkunastoletni, jak ty, może stwarzać w sobie jakąś taką postawę, żeby siebie kontrolował. Zupełnie, jakby mów ł do siebie: Słuchaj, jak tam z tą, czy ową sprawą? Ja to nazywam „organizowaniem siebie". Coś jakby wewnętrzny zegar, który trzeba co jakiś czas nakręcać, ażeby chodził punktualnie i wykazywał właściwy czas. To chyba nie jest w porządku, jeżeli się mówi na zbiórce o organizacji czasu, a potem dzie się na spacer poto, żeby pogadać o tej rozmowie, pozachwycać się nią, nie pamiętając wcale, że na jutro jest mnóstwo lekcji do odrabienia, że w domu może ktoś czeka, że wieczór jest krótki, a w nocy siedzieć nie można.

Irenka wstaje z krzesła i przyklęka przy łóżku mamy, jak zawsze, gdy ma ochotę trochę się popieścić, lub powiedzieć coś, co ją szczególnie interesuje.

— Najwięcej mi jest przykro — mówi po chwili m lczenia — że nie sprzątnęłam, a ty jesteś przecież chora.

— Kiedy to nie o to chodzi — broni się mama. Pewnie, że to nieprzyjemnie, ale szacunek dla najmniejszej pracy. myślę, powinien obowiązywać w każdym wypadku. Nie uważasz? Gdy wstanę i będę zdrowa, to moja praca będzie tak samo pracą, którą trzeba szanować jak i tę dzisiejszą.

Mama jest już uśmiechnięta i taka, jak to Irenka najbardziej lubi.

— Tylko myślę, że wy wszystkie nie przykładacie tego, co usłyszycie do własnego życia. Tego najbardziej osobistego, wiesz? Tego, do którego i ja nie mam dostępu. Bo to nie sztuka usłyszeć i zachwycić się. Sztuka uznać to za słuszne, jeżeli jest słuszne i według tej słuszności, którą już bierzesz na własność, przemieniać własne życie na lepsze. Tak, czy nie?

Irenka nie odpowiada. Myśli. Przysiadła na podłodze i milczy. Podnosi się w końcu.

— Spróbuję — powiada. Zdaje się, że moja matka ma tym razem rację. Postaram się. A gdy coś będzie nie tak, to mnie szturchnij, dobrze?

W. Tropaczyńska-Ogarkowa.

— A do Związku niech się pani zapisze. Do Sekcji Dozorców Domowych, upomina, gdy już stoję w drzwiach, mając w garści dosłownie czarnym na kremowym, że „Pani dozorczyni" — to ja!

Reszta poszła jak z płatka.

Pan prezes dozorców, widząc kobiecinę nieco jego ważnością oszołomioną, własnoręcznie wypełnił druczek zgłoszeniowy, tylko na odruchowo wypowiedziane słowa: „Liceum Handlowe i dwa lata Akademii Sztuk Pięknych" — spytał podejrzliwie:

— A szkołę powszechną pani ma?

Kilka fachowych uwag, życzliwy uśmiech i zapewnienie, że jakby co, to Związek pomoże. I ostro się trzymać i sumiennie spełniać obowiązki. A niebieskie, znające życie oczy, patrzą poważnie i zdecydowanie dodają otuchy.

Jakby co, to Związek pomoże. I pożyczkę też zaproponował „na urządzenie się". I na wywiad przyjdzie ktoś, żeby się przekonać czy mieszkanie nie wilgotne, czy jasne dostatecznie.

Miasto przestaje być obce i odpychające. Przecież godzinę temu nikogo to nie obchodziło, czy ja wogóle mam gdzie nocować.

Dzięki legitymacji Związku wszelkie dalsze kłopoty z kwaterunkiem itd. znikają i za kilka dni na drzwiach domu wisi tabliczka: „Dozorczyni", a dalej moje nazwisko.

I nic mnie to nie obchodzi, że pewna kategoria znajomych uśmiecha się ironicznie, gdy ja z „miotłom urzęduje" przed oknem mojego domu, gdzie kwitną w oknie pelargonie.

Majka.

W Y C I N K I

Auto ciężarowe pędzi po bocznych krętych drogach. Szofer pewną ręką trzyma kierownicę. Rozgląda się po przydrożnych drzewach. Zna tę drogę. Przecież przed trzema miesiącami przejeżdżał tędy, wprawdzie raz jeden tylko, a droga pełna jest zakrętów i rozgałęzień, ale . . . Właściwie zaczęło się to, kiedy był małym chłopcem i na wycieczkach harcerskich uczył się gry „Kima" w terenie.

*

Wrzeciono tokarki szybkobieżnej obraca się z szybkością 12.000 obrotów na minutę. Tryby stalowych kół pędząc, zazębiają się, nóż wwierca się w lśniące aluminium. Wtem praktykant przewożący na wózku gotowe już części potrącił tokarza. Ręka osunęła się, nóż rozciął obcisły rękaw, tryby chwyciły strzęp. Rany boskie! Zatrzymajcie motor!

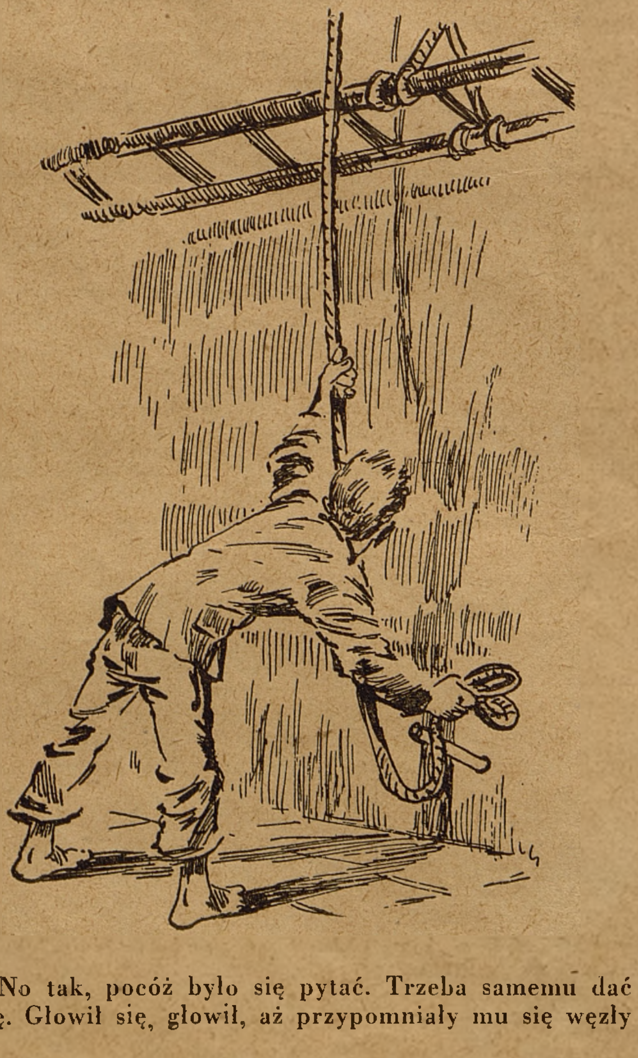
Co robić? Kiedy nareszcie przybędzie pogotowie? Ale tokarz sam wie, że pogruchotaną dłoń należy unieruchomić . . . Miał kiedyś przecież trzy sprawności samarytańskie.

*

Umocujesz drabinę poziomo na wysokości dwóch metrów na linach zwieszających się tutaj — powiedział Antkowi majster murarski.

— Ale jak? —

— Jeszcześ tutaj, ofermo?!



No tak, pocóż było się pytać. Trzeba samemu dać radę. Głowił się, głowił, aż przypomniały mu się węzły harcerskie. Przecież nie poto się ich uczył kiedyś, żeby zdać na młodzika, ale, żeby przydały się w życiu.

Przywiązał na „ósemkę".

*

Już dwie doby mijają, odkąd zawalił się korytarz. Zapasy wody i jedzenia wyczerpane, tli się tylko słabo chybotliwym płomieniem karbidówka, rzucając mdły refleks na zmęczone i przestraszone twarze górników. Nagle oczy przysypanych ożywiły się nadzieją. Przykładają uszy do ścian, do podłogi. Dało się słyszeć słabiutkie pukanie. Z godziny na godzinę pukanie staje się głośniejsze. Ale co to? — nie słychać odgłosu kilofów w lewej stronie, ale od spodu, jakby głębiej. Nie zdołali odczytać śladu! Przerażenie. „Czy naprawdę już po nas?" Nadomiar zgasła jedyna lampka. Powietrze staje się coraz gęściejsze, coraz trudniej oddychać. Na bezładne walenie odłamkami węgla w ściany, słychać odpowiedź, ale kierunek się nie zmienia. Nagle górnicy poczuli, że gęste powietrze w zawalonym korytarzu zmieniło zapach. Gaz?! Sztygar Gustlik chwycił kawał węgla, nakazał milczenie i zaczął powoli z przerwami stukać w dno korytarza. Dwa szybkie uderzenia, znów dwa szybkie, jedno i przerwa, pojedyńcze i dwa szybkie — to alfabet Morse'a.

Inżynier, komendant akcji ratowniczej też był kiedyś harcerzem.

— To alfabet Morse'a! Chcą coś zakomunikować! — wykrzyknął. — Dwie kreski, kropka — g, kropka, kreska, przerwa — a, kreska, kreska, — kropka, kropka . . . Gaz! L . . . e . . . w — lewa sz . . . sztol . . . nia.

Gaz! lewa sztolnia, więc wyżej! Górnicy ekspedycji ratunkowej zdwoili wysiłek.

Za pół godziny przez gumowego węża do zasypanej części lewej sztolni wytrysnął chłodny strumień tlenu niosąc ze sobą życie.

*

Ładowanie buraków cukrowych na wagon jest ciężką pracą, zwłaszcza, jeżeli płacą za akord, a ma się na utrzymaniu żonę i kilkoro dzieci, które muszą jeść i w coś się ubrać. I sama praca nie przynosi zadowolenia. Jest żmudna i monotonna. Poza tym w powietrzu unosi s ę pył ziemny, osadzając się na płucach. A tu jeszcze nowe podatki i ktoś tam w rodzinie zachorował, a ktoś jeszcze z wojny nie wrócił.

Dlaczego jeszcze ten smarkacz Felek gwiżdże tak denerwująco przy pracy. Czy jemu ojciec nie zginął na wojnie? A buty ma całe i co do gęby włożyć? Też mu się gwizdać zachciewa, młokosowi! Ale to jakaś dziwna, skoczna melodia. Za chwilę złapał się stary mruk na tem, że sam gwiżdże. A za kilka minut gwizdała cała brygada, zapominając choć na chwilę o codziennych troskach — razem z Felkiem harcerzem.

*

Oto pięć wycinków z życia, uchwyconych na gorąco — fragmenty przeżyć pracujących harcerzy, wiecznych harcerzy, choć może nie należących obecnie nawet i do koła przyjaciół harcerstwa. Jednakże nabyty kiedyś poza umiejętnościami harcerskimi, harcerski sposób myślenia i pogoda ducha wiodą ich przez życie i ułatwiają je na każdym kroku.

Edmund Polak.

„B r i c o l e u r"*)

czyli mistrz do wszystkiego

— Wiecie? — powiada Romek — wczoraj, idąc z moim kuzynem przez miasto, z tym, co to służył w armii amerykańskiej, widzieliśmy szofera Francuza, który leżał pod autem i coś majstrował w motorze. Kuzyn zatrzymał się, popatrzył i mówi: „U nas w Ameryce, zamiast włazić pod auto, szofer pchałby maszynę do reperacji do najbliższego garażu". A garaże mają tam co krok wzdłuż drogi.

— Garaże dobra rzecz — odzywa się zastępowy Stefan — ale nie wszędzie są garaże na świecie. A przy tym co wart jest szofer, który przy najmniejszej „panne"[2]) zamienia się w „popychacza"?

— To tak, jakby ktoś z nas nosił rower do mechanika za każdym razem, kiedy trzeba naciągnąć szprychy, czy rozebrać i oczyścić suport — dorzuca Józek.

— A umiesz ty rozebrać i złożyć z powrotem rower? — pyta go zastępowy.

— On wszystko umie — odzywa się tonem pełnym podziwu młodszy brat Józka, Felek — Józek jest pierwszy „bricoleur" w naszej kolonii.

— A jak będzie po polsku „bricoleur"?

Chłopcy patrzą na siebie zakłopotani. Wybawił ich z kłopotu zastępowy.

— Po polsku mówi się „majster klepka".

Człowieka, który w trudnej sytuacji potrafi sam dać sobie radę, aby wszystko pasowało i szło jak należy, nazywamy „majstrem klepką".

Czy widzieliście, jak pracuje metalowiec francuski, fryzjer, tokarz lub inny specjalista? Jeśli mu coś nie idzie w maszynie, on rzadko woła mechanika do reperacji. Sam tak długo będzie kręcił się i próbował, aż wypatrzy, co w maszynie nie idzie i sam reperuje. Francuz nazywają to „esprit[3]) bricoleur".

— To jak żołnierz na wojnie, który też sam musi wszystko „zbrykolować" — wtrącił Józek: — Wyciągnie cegły z domu rozwalonego, gdzieś weźmie garnki, gdzieś indziej porąbie meble i ma kuchnię pierwszej klasy. Jeśli jeszcze gdzieś złapie królika . . .

— Podoba się wam taka wojenna „bricole" z cudzego nieszczęścia? — pyta zastępowy.

— Nie bardzo — przyznaje Józek, a inni kiwają głowami potakująco.

— Myślę, — podejmuje rzecz zastępowy — że wojna nauczyła wielu ludzi marnotrawstwa, które wychodzi na złe. Żołnierzowi zepsuł się „Jeep" gdzieś na froncie, to go zostawił w polu i szukał innego. To samo było z wieloma rzeczami. To mogło być konieczne dla wygrania wojny i pobicia faszystów niemieckich. Ale teraz jest pokój, teraz musimy BUDOWAĆ i pamiętać, że Polska jest już dość wyniszczona. Porąbać stół, aby mieć opał, byłoby złą gospodarką. Uczmy się lepiej „brykolerki" francuskiej.

— Prawda — przytaknął mu Felek, najmłodszy z zastępu — francuski „majster brykolka" . . . .

— „Majster klepka" — poprawił brata Józek.

— Francuski „majster klepka" niczego nie niszczy. Ze starych desek, drutów, kawałków blachy, resztek roweru czy wózka dla dzieci zawsze coś zmajstruje: mieszkanie dla królików, wózek na bagaże, na węgiel, nawet prawdziwy sklep na kółkach potrafi urządzić. A widzieliście wszystko, co Francuz potrafi zrobić ze starym motorem?

— Chłopaki! Postanówmy, że każdy z nas wraca do Polski jako „bricoleur"!

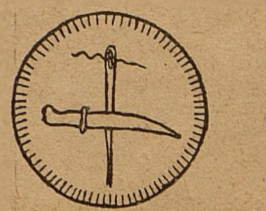
— Jako „mistrz do wszystkiego". Po naszemu, co?

— No co chłopcy, postanawiamy?

— Postanawiamy!

przedruk z „Przewodnika Harcerskiego", książeczki, wydanej niedawno w Paryżu.

[1]) czytaj: brikolér; [2]) czyt.: pan — uszkodzenie; [3]) czyt.: espri — spryt.



SOBIERADEK OBOZOWY

(jedna ze sprawności „mistrza do wszystkiego")

1. Używa umiejętnie własnych rąk dla udogodnienia życia.

Wziął udział w porządkowaniu magazynu drużyny i przy tym dokonał przynajmniej następujących robót: oprawy łopatek, zbijania siekier, szycia rozprutego namiotu, reperacji drobnych sprzętów, jak np. latarni, czyszczenia kotłów oraz pakowania sprzętu itp. Spisywał prawidłowo inwentarz w podręcznej książce gospodarza.

2. Radzi sobie w życiu pod namiotem.

Wraz z zastępem należycie rozstawi, okopie, zwinie i dobrze zapakuje namiot. Objaśni skutki zwinięcia mokrego namiotu.

Wie, co robić, aby namiot nie przeciekał, nie obwisał, nie zrywał linek, wie, czem zabezpieczyć go przeciw robactwu, przeciw żmijom, w ciągu obozu okazał, że stosuje te sposoby w praktyce.

Zrobi z prymitywnych środków 3 przedmioty, jak lichtarz, albo latarnię, lub widelec itp., oraz pomysłowo urządzi swój kącik w namiocie, przyczem wykaże, że swój ekwipunek trzyma w porządku.

3. Jest samodzielny w codziennym życiu.

Pokaże zacerowaną przez siebie skarpetę, zaszytą po rozpruciu sztukę bielizny, przyszyte porządnie w szybkim tempie guziki, oraz uprasowany przez siebie mundur harcerski, (żelazkiem lub wysuszony na gładko bez prasowania). Pokaże, jak suszyć w namiocie i przy ognisku buty i ubranie. Wywabi plamy ze stearyny, tłuszczu, jodyny, farby.

Zrobi smar na nieprzemakalność butów.

4. Radzi sobie bez narzędzi.

Przetnie butelkę przy pomocy sznurka, zrobi z niej ochronę dla świecy i wazonik.

Wykonując na próbie kilka przedmiotów, wykaże, że umie łamać szybko drut, prostować gwoździe, rwać w ręku sznurki, ważyć prymitywnymi sposobami, mierzyć (długość) według własnych wymiarów oraz zastosuje jeszcze kilka własnych sposobów radzenia sobie bez narzędzi w prymitywnych warunkach.

W s k a z ó w k i.

„Sobieradek" jest odpowiednikiem „majstra domowego" — zdobywa się go na obozie; najbardziej odpowiada harcerzom po próbie młodzika.

Szereg prac w magazynie i wykonanie przedmiotu wycieczkowego stanowi główną pracę tej sprawności, praca ta może rozpocząć się jeszcze przed obozem.

Punkty 2-gi i 3-ci nie mogą być uznane za spełnione, jeśli kandydat w praktyce nie okazuje zaradności.

Ponura koza i wesoły zastęp

(czyli higiena na wycieczce)

Wojtek szedł na wycieczkę. Spojrzał na zegarek. „Napewno już są“ pomyślał o zastępie, którego był sanitariuszem. Szanowne oblicze Wojtka tajemniczo się uśmiechało, kiedy obładowany torbami i słoikami wyciągnął kozę z komórki.

Koza, melancholiczka z natury, nie wykazywała żadnej chęci do wycieczki. Wojtek w jedną stronę, koza w przeciwną; łączył ich mocny sznurek i tak w ponurych podskokach zabrnęli pod szkołę.

Zastęp oniemiał!

Nie czegoś podobnego jeszcze nie widzieli.

— Ha ha! śmiał się Wojtuś. — Nie chcieliście na zbiórce słuchać o higienie wycieczki, to teraz będę was kompromitował!

— Wojtek, zlituj się, po co ta koza?

— A kozłowy łój?

— Czy mamy odparzone pięty ocierać o twoją kozę? — wołali chłopcy, zanosząc się od śmiechu.

— Jak macie łój, to niekoniecznie.

Ale łoju nikt nie miał i wełnianych skarpetek też, a Heniek miał nawet nowe tyrolki.

— Wariat, zmień buty, albo oddaj nogi do lombardu!

Henio „aligant“ obraził się.

— A co masz w słoiku?

— Marmoladę na poty!

— Co?...

— Ano tak, jeśli Stasiek wziął wełnianą koszulę, sweter i wiatrówkę, to napewno się spoci na 3-cim kilometrze i trzeba go będzie od wewnątrz smarować.

— Wiwat, Wojtek!

Ale on powagi nie tracił.

— Jurek, gdzie masz czapkę? — A jak dowcip ci się przepali i trzeba będzie ten oto olej — tu pokazał manierkę — wlewać lejkiem do łepetyny?

Okazało się jednak, że w manierce jest woda z proszkiem od „Unruchny“. Spojrzeli z zazdrością: oni mieli zwyczajny kwas, kupiony, w ciężkich butelkach, albo przecukrzoną herbatę. Tylko Wiesiek miał kompot z rabarbaru. Smaczny i orzeźwiający.

Teraz Wojtek wręczył Jankowi teczkę i kazał mu z nią obejść 10 razy wokoło boiska. Nie była ciężka, kiedy ją brał, ale przy 8-mym okrążeniu Janek wołał:

— Wojtek, już, bo mnie ręce bolą!...

— Acha! to właśnie tak Was będą boleć, jak nie porobicie chlebaków i nie nauczycie się nawet na wycieczki chodzić z plecakami.

Janek chciał usiąść i odpocząć, szedł przecież prędko, spocił się jak mysz. Pod murkiem w cieniu panował chłód, ale Wojtek nie pozwolił, napić się też nie dał.

— Poczekaj, jak ochłoniesz. Pokażcie prowiant.

Okazało się, że Jankowi jajko wpadło w masło i popłynęło po okładce kroniki zastępu w kierunku ręcznika (plecak stał na słońcu, a masło było w papierze). Na szczęście po drodze było mydło i zatrzymało dowcipne jajeczko.

Jurka grzebień „szczerzył zęby“, tkwiąc do połowy w serze.

Dusza higienisty zaryczała wielkim głosem:

— „Żłoby“ — patrzcie jak powinno być: Przyrządy do mycia w jednym woreczku, chleb w czystej ściereczce, masło w pudełku aluminiowym albo galalitowym. Brać kawałek pieczeni czy kotlet, a najlepiej konserwy, nie zwłoki świni „zabalsamowane“ w kiełbasę. Kiełbasa psuje się łatwo, chyba, że sucha, opakowana w pergamin.

Chłopcy mieli miny skruszonych grzeszników.

Ale Wojtek korzystał z okazji.

— No, widzieliście wszystko co mam. A czego mi brak?

— Litości... — mruknął Heniek zły, bo go nogi już bolały.

— Nominacji na „rabina“, boś taki mądry — powiedział ktoś inny.

— A właśnie, że sanitariusz na wycieczkę powinien iść z apteczką! Brak ci apteczki!

— Proste, jak obręcz! — wrzasnął Rysiek.

— A teraz godzina czasu na „poprawki“ — powiedział Wojtek i mrugnął porozumiewawczo do zastępowego. Właściciele teczek rozpoczęli bieg na przełaj...

Ali Baba.

Z niczego coś

— Widzisz, patrz, tartak! — No to co? — No to deski i paliki, zobacz! — No to co, że deski? — Oj głupi: deski to znaczy, że będą stoły i prycze i wszystko. — I my to zrobimy? — A kto ci zrobi na obozie, jak nie ty sam? — Jak nie zrobisz nie będziesz miał, i już...

Jak ty niesiesz piłę, uważaj! — Bo co? — Bo się zęby zedrą o kamień i żebyś potem się pociła jak mysz, nie ujedzie. — To tak ciężko pracować? — A coś ty myślała, że piła sama lata, a ty tylko ręką machasz za nią? — No nie, ale widziałam jak to szybko idzie. Aż furczy i trociny lecą... — Jak się nauczysz, to i tobie będą leciały, ale z początku... zobaczysz!



Obóz, widzicie, to taki czar:

Paliki, deski, gwoździe, drut, sznurki, puszki od konserw, skrzynie — Twoje ręce i Twoja głowa — zrób z tego pryczę, albo stół, albo etażerkę z miejscem na kwiaty.

Zrób wszystko, czego potrzebujesz, Ty i my wszyscy razem.

Byłeś laluś, niedołęga, mamusin synek; będziesz saperem, stolarzem, zdunem i kucharzem.

Obóz zrobi z Ciebie majstra do wszystkiego. A wtedy innymi oczami będziesz patrzyć na deski w tartaku, narzędzia na wystawie i człowieka spoconego w ciężkiej pracy.

Bo taki jest czar obozu.

Praca u zuchów

Wykona, zrobi, zmajstruje

Nie tylko wie i umie, ale sam wykona, własnoręcznie zrobi i własnym sprytem zmajstruje — oto podstawowe elementy, każdej sprawności zuchowej, każdej wielkiej zabawy w „coś".

— A więc w „pracę" zuch też się bawi?

— Tak, zabawa zucha zaprawia go do pracy nie wyczerpując go jednak fizycznie i umysłowo. Zabawa zuchowa w „pracę" jest pracą skrojoną na miarę zucha. Zuch bawiący się w sprawność marynarza, jest marynarzem, staw w jego wiosce jest morzem, ażeby zmajstrować łódkę z kory, czy nawet z papieru, zuch-marynarz musi się nagłowić i napracować.

I jeszcze dwie mocne więzi łączą pracę zucha z pracą dorosłych — c e l o w o ś ć i p o ż y t e c z n o ś ć.

Zuch nie struga patyka ot tak sobie, jak inni chłopcy, bo ma czas i patyk i scyzoryk. Zuch zrobi z patyka strzałę, kijek do gry w serso. Strzała posłuży mu do strzelania — też nie bezmyślnego, ale do celu i z celem, a kijek do sersa, o ile sam nie wprawia się w zręczności grą w serso, ofiaruje jakiemuś dziecku do zabawy, aby to dziecko nie przeszkadzało matce, tylko się bawiło, lub by też ćwiczyło tak potrzebną do późniejszej pracy zręczność.

Ale poza przygotowaniem do pracy w formie zabawy zuchy pracują też naprawdę.

I przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony jest na kolonie letnie, jest pracą. Ile trzeba się napracować, żeby nawet krzesła wstawić na widownię! A próby, a budowanie sceny?...

Na wystawie zuchowej, która odbyła się w roku 1937 w Warszawie, cała sala poświęcona była pracy zuchowej — majsterkowaniu. Były tam prawdziwe pociągi, w których można było jechać, zbrojownia rycerska, całe wyekwipowanie Indian, prawdziwe szczotki do ubrania, do paznokci, do zębów, wykonane przez „zuchów-porządnickich" tak, że niczym nie różniły się od sprzedawanych w sklepie, nowoczesna broń najrozmaitszego typu jak: pukawki, rewolwery automatyczne z gumą, kusze i tysiące innych eksponatów.

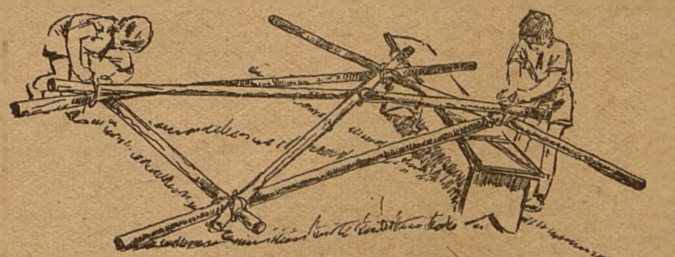
Po prostu nie da się wyliczyć wszystkiego, co Majster Klepka może wykonać. O jednym nie należy zapominać — praca zucha musi być dla niego wielkim przeżyciem, jak i każdy inny element zbiórki zuchowej. Zmuszanie do wykonywania rzeczy, którymi zuchy nie będą się chętnie bawić, przedłużanie majsterkowania wtedy, kiedy zuchy same starają się już zająć czymś innym, lub przerywanie pracy, kiedy widać z jakim zapałem chłopcy majstrują jest wielkim błędem.

Drużynowy zuchów musi mieć pojęcie o higienie i bezpieczeństwie pracy. Nie będzie wprawdzie wielkiej tragedii, jeżeli zuch zatnie się w palec, a będzie na miejscu (musi być) wata, jodyna, gaza i bandaż. Ale zuchy muszą wiedzieć, że wypadek zdarzyć się nie powinien, bo nie struga się do siebie, a od siebie i trzymając ostre narzędzie w ręku, nie należy myśleć o niebieskich migdałach. Narzędzia trzyma się prawidłowo, jak dorośli, pozycja przy pracy nie może być przygarbiona, oświetlenie musi być normalne itp.

Drużynowy chętnie służy radą i pomocą, a czasem podsuwa projekty i pomysły, nie wolno mu jednak gasić inicjatywy zucha. Niech sam się namęczy — wyjdzie mu to napewno na pożytek.

A po, pracy musimy wypróbować czy wykonany przedmiot nadaje się do zabawy, robimy konkursy, zawody a może nawet wystawy.

E. Polak.



Kwadryga — jeden z pierwszych wyczynów zucha Majster-Klepki

Zuch Górnik

W prawą rękę chwytaj młot,
Lewą otrzyj z czoła pot,
Chociaż iskry krzesze stal
Mocno młotem w skałę wal!
Tam w kopalni wieczna noc,
Bo czarnego węgla moc.
Tam w kopalni wieczne dni,
Bo jak słońce sól się skrzy.
Ciężką pracę górnik ma:
Czasem ciężkie taczki pcha,
Dynamitem skałę rwie,
Ale nic nie boi się.
Nie straszy go ciężki głaz,
Nie straszy trujący gaz,
Bo górnicy dzielni są,
Słusznie się zuchami zwą.

E. Polak.

Tym, którzy kończą szkołę

Jedną z najważniejszych części składowych życiowego „ekwipunku" człowieka jest jego przygotowanie do pracy. Wszak praca jest jedną z podwalin ludzkiego szczęścia. Ale — nie każda.

Czyż może dać szczęście praca nielubiana, praca ponad siły danego człowieka? Wszyscy powiecie — nie! P r a c ę s w ą t r z e b a k o c h a ć, b y d a ł a o w o c e. P r a c a m u s i r o z w i j a ć d u c h o w o c z ł o w i e k a — n i e z a b i j a ć.

Nie sposób zaspokoić samemu wszystkich potrzeb swoich i bliskich. I oto zjawia się s p e c j a l i z a c j a.

Pomyślmy, w jakim kierunku każdy i każda z Was pójdzie. Zanim to zadecydujecie, spróbujcie odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

1) jaki zawód, jaka praca najbardziej mi się podoba i nęci mnie;
2) czy ją znam choć trochę, czy przyglądałem jej się z bliska;
3) czy to, co wiem o danym zawodzie, zgadza się z moimi zamiłowaniami, z tym, co lubię robić, czy zgadza się z tym, do czego mam zdolności;
4) czy zawód, który chciałbym wybrać dla siebie potrzebny jest Polsce;
5) jakie trudności napotkam na drodze przygotowania zawodowego i jak je przezwyciężę?

Radzimy zbadać, czy w Twoim mieście jest poradnia zawodowa, młodzieżowa lub psychotechniczna, która ułatwi powziąć decyzję.

A.



Na harcerskich terenach

Listy

Drukowaliśmy kiedyś list z Ziemi Lubuskiej — „Z krainy Wielkich Żniw" — (Patrz Nr. 6—7). Wycinek życia tętniący pracą, żywy reportaż. Od tego czasu wiele się zmieniło. Druhna Majka Pływaczewska, pionierka tych terenów, zdradziła Słubice; ale to jej darujemy, bo pracuje obecnie w centrum ZHP., w Warszawie, z równym zapałem i pogodą ducha. Nie darujemy, że nie odpisała na wszystkie serdeczne słowa jakie jej list wywołał. Brzydko! Zdaje sobie z tego sprawę i podrzuciła redakcji całą plikę listów. We wszystkich uznanie i zapał dla pracy na terenach zachodnich, we wszystkich szczera chęć pomocy, obietnice przesłania materiałów harcerskich.

Druhna Majka wyjechała, ale ... praca na Ziemi Lubuskiej została i rozwija się. Tamto był siew — o żniwach będziemy dopiero mówić.

Oto leży list — opis wycieczki Wielkanocnej **Hufca Gorzowa.**

Spójrzmy, jak się kończy opis literacki: (napisał dh. **Witold Karpyza).**

„Ciemno. Rower mknie idealną szosą do Gorzowa. W Himmelstadt, Lubniewie, Bogdańcu, Scharlottenburgu, Witnicy, Kłodawie, Santoku i Lipkach dogasają ogniska. Przed szałasami tkwią nieruchome warty, to czuwa harcerstwo Ziemi Lubuskiej, hufca Gorzów. Od Lubuszu do Santoku ciągnie się łańcuch gorących, młodych dzielnych serc".

Druhna Majka wyjechała, ale ... Na ziemiach zachodnich tak samo brak materiałów i dobrych ciepłych słów zachęty.

Listy do Druhny Majki wykorzystamy więc w ten sposób, że podamy Wam, pionierzy z „Dzikiego Zachodu", adresy tych druhen i druhów, którzy chcą w Wami korespondować — zwróćcie się do nich:

Krzemieńska Barbara — Łódź, Zawadzka 6 m. 6; Szatko Jan — Świdnica — Dolny Śląsk, Stacja Kolejowa D. Z.; Miecugow Zofia — Iwonicz-Zdrój, Hotel Murowany; Kiliańska Wiesława — Sandomierz, Podwale 26 m. 1; Cieszewska Teresa — Warszawa, S.G.G.W.-Bursa; XIV Tarnowska Drużyna Harcerzy, Tarnów, ul. Św. Anny 1; Hensoldt Włodzimierz — Pionki koło Radomia, P.W.P. Stara Kolonia 21 m. 6; Kosnówna Alusia — Sienno (bliższy adres „się zagubił"); Lepiszkiewicz Halina — Pszczyna, Górny Śląsk, Inspektorat Szkolny. (Prosimy o przysłanie nut do piosenki „Wiesz co mój kochany"); Miedźna, pow. Pszczyna, Górny Śląsk, Grażyńskiego 6; Kuriato Wiktoria, Pszczyna G. Śląsk — Podstarzyniec 35; IX Druż. Harcerek — Łódź, Pomorska 16.

TERAZ INNA KATEGORIA LISTÓW:

Hufiec Iłża — Że dajecie przedstawienia w okolicznych wsiach i komunikujecie nam o tem, to mało. Przyślijcie teksty do nas, to powielimy i damy tym wszystkim, co mają też chęci, a nie wiedzą skąd wziąć scenariusze.

„Kalwaria Zebrzydowska" — Kraków — to samo. Drużyna prosi Dolny Śląsk o listy — adres I. M.D.H. — Kalwaria Zebrzydowska — Dh. Augustyniak Leszek.

Kraków. — Amatorski teatr harcerski przy 17-ej K. D. H. wystawia dobrą komedię w III aktach pt. „Pan Wołodyjowski". Jest to zręczny montaż dialogów, ilustrujący wydarzenia w dworku ketlingowskim. (Prosimy o tekst!) Dochód przeznaczony na akcję letnią.

„Radosny Byk" z Łodzi, projektuje, aby wprowadzić sprawność kronikarza i redaktora. Słusznie. Powinna być taka sprawność. Harcerki mają „dziennikarkę", a harcerze tylko „drukarza", co oczywiście jest zupełnie niewystarczające. Gł. Kwatera, która przeprowadzać będzie rewizję sprawności napewno o „dziennikarzu" pomyśli.

Zastęp Żurawi z Warsz. Żeńsk. Jedynki prosi o radę w sprawie zarobkowania zastępu. Przejrzyjcie wszystkie numery „Na Tropie", które podawało przykłady, jak zarobkują drużyny: imprezy, wyrób zabawek, zbieranie ziół leczniczych — są sposoby.

Andrzej Żmudziński Z Dolnego Śląska — b. ładne są bajki Rydwańskie. Dziękujemy. Wykorzystamy.

6-tej Drużynie z Siedlec składamy serdeczne życzenia z okazji 25-lecia, a **hufcowi Opolskiemu** z okazji rocznej pomyślnej działalności.

Młodej Drużynie im. A. Małkowskiego w **Zwoleniu** — pomyślnego rozwoju.

13-letni Junak — Jarosław Jirasek — z Czechosłowacji — prosi o korespondenta harcerza.

TROCHĘ KRYTYKI:

Druhna Hanusia Nowakowska — nie jest złe, ale za dziecinne do „Na Tropie".

Dh Mieto Drozd — Odpowiedzi na „powiedzonka" pięknie! Ale wiersz... do kosza. Prosty i rytmiczny, ale rymy „częstochowskie", banalne: kwiat — świat, lasy — wywczasy, graj — raj, zew — krew itp.

D-hna Alicja (Sienno) i **D-h Baran** (Szczecin)—oboje przerobili „Naprzód dziewczęta". Przeróbka Druha lepsza. Spróbujcie zaśpiewać: . . .

Idziemy naprzód, z pieśnią przez życie, Z uśmiechem dążym, hen! w jutra dal. Ryjemy wolą na losów płycie, Słowa hartowne, twarde jak stal. A drogę ścielą nam ideały, Zmieniamy w postać niedawny sen, Chcemy, by dłoń nam podał świat cały, Aby zajaśniał promienny dzień. Chcemy, by lilia ryta ze złota, By wyciągnięcie w dal naszych rąk, Aby „Ojczyzna, Nauka, Cnota", Złączyła wszystkich w braterski krąg.

„Krzyż harcerski" — myśl dobra, ale wiersz t. zw. „naciągnięty", „programowy". — Jednym słowem niepoetyczny.

„Dwukolory" d-ha Wł. Knoche oddane do wykorzystania „Hopce".

Jako odpowiedź na „Rycerz nie był harcerzem" — artykuł, który zrobił „szumek" w terenie — przysłano do redakcji wiersz z Księgi Harców:

Okuty w zbroicę od głowy do stóp
Czarny Zawisza z Grabowa,
Żelazny to rycerz, niezłomny po grób,
nie złamie ni miecza ni słowa.
Na słowie Zawiszy polegaj bez trwóg,
bo słowo rycerskie jest mocne jak stal;
bezpieczna Ojczyzna, gdy pośród złych dróg
żelazny ją Rycerz ramieniem swym wsparł.
Dziś czynem rycerskim dla Polski jest trud
i lepszej przyszłości budowa,
nie turek dziś groźny, lecz nędza i głód —
trza Polskę budować od nowa.
Dziś pracy wyścigiem znaczymy swe dni,
jak przedtem był wyścig żelaza i krwi;
Żelazni rycerze potrzebni są znów,
by Polskę odmienić w myśl pięknych swych snów.
Harcerze-Rycerze i z duchów i z ciał
są twardzi, wytrwali i dzielni —
— niezłomny jak rycerz, Żelazny Skaut,
niezłomnie, co winien wypełni.
Na słowie harcerza polegaj bez trwóg,
bo słowo harcerskie mocniejsze niż stal,
bezpieczna Ojczyzna, gdy pośród złych dróg
Żelazny ją Harcerz ramieniem swym wsparł.

Rybie Oko.

Jeszcze tyle listów leży... Jest jedyna rada: żeby „Na Tropie" częściej wychodziło — prawda? Bo przykro jest czekać miesiącami na odpowiedź. W przyszłym roku tak będzie, a teraz częściowo odpowiadamy bezpośrednio — listownie.

Wszystkim, którzy dopytują się JAK KORESPONDOWAĆ Z ZAGRANICĄ przypominamy, że listy z zaznaczeniem dla kogo (druż. męska, żeńska, kraj, narodowość) przysyłać należy do Wydz. Zagranicznego przy Naczelnictwie ZHP. — Wiejska 17, skąd jeszcze tego samego dnia zostaną wysłane.

Trop.



Książki na sezon wodny

Na rynku księgarskim można dziś nabyć niemal wszystkie, potrzebne w drużynie podręczniki z zakresu wychowania wodnego. A więc:

Adam Kalinowski — Naturalna metoda nauki pływania (zabawy na wodzie, crawl, żabka) Warszawa 1934, cena zł 60, podręcznik o poziomie nieco wyższym, niż wymagania na „pływaka II". Powinien z nim zapoznać się każdy zastępowy. Jedna tylko zabawa opisana w nim budzi zastrzeżenia: zawiązywanie i rozwiązywanie nóg pod wodą. Na wodzie nie wolno krępować swobody ruchów, za wyjątkiem ćwiczeń dotyczących zdejmowania ubrania i ratownictwa, które są przeznaczone dla umiejących pływać. Praktyka wykazała, że za przewożenie kajakiem związanych „jeńców"(przy zabawie w Indian) można stracić nawet stopień podharcmistrza, a to jeszcze za mała kara . . .

Z chwilą, gdy przygrzało słoneczko, podręcznik ten w popłochu zaczyna uciekać z księgarni.

Antoni Michalek — Pływanie (podręcznik metodyczny dla nauczycieli wychowania fizycznego, oraz instruktorów pływania. Warszawa 1938. Cena zł 120.— Jest to prawdziwa kopalnia przeróżnego rodzaju gier, zabaw i ćwiczeń. Pokrywa się mniej więcej z wymaganiami na projektowaną sprawność „przodownika pływactwa". Musimy zaznaczyć, że każdy harcerz musi pływać, zaś kąpiel w lecie bez instruktora aczkolwiek zdrowa i przyjemna, jednak pod względem wyszkoleniowym, może być nie wiele korzystniejsza od kąpieli . . . w wannie. Każda drużyna (nie tylko wodna) winna wychowywać sobie conajmniej jednego przodownika pływactwa.

Jeszcze więcej materiału możemy znaleźć w książce:

Konstanty Pilkiewicz — Nauka pływania, Podręcznik metodyczny dla nauczycieli, uczniów, samouków. Warszawa 1938. Trudniej go jednak nabyć.

Wielką szkodą jest brak w handlu podręcznika **„Wioślarz"** z Biblioteczki Harcerskich Drużyn Żeglarskich. Na pociechę czytelnikom możemy zakomunikować, że hm. Bublewski nadesłał już do Harcerskiego Biura Wydawniczego materiał do wydania drugiego tej publikacji. Musimy zaznaczyć, że stopień „wioślarza" jest dziś dostępny nie tylko dla członków drużyn żeglarskich, a tak się rozpowszechnił, że przyjęło go szereg klubów wodnych, a między in. poznański Z.W.M. Materiał potrzebny na „wioślarza" powtarza się częściowo w trzech niżej podanych wydawnictwach.

Antoni Heinrich — Podręcznik kajakowca. Warszawa. Cena zł 110.— Odpowiada wymaganiom na projektowaną sprawność „przodownika kajakowstwa".

Włodzimierz Długoszewski — Wioślarstwo. Kraków 1935. Cena zł 136.—. Odpowiada mniej więcej wymaganiom na projektowaną sprawność „przodownika wioślarstwa".

Żeglarz — Biblioteczka Kier. Harc. Drużyn Żegl. Cena zł 110.— odpowiada wymaganiom na przyjęty w Harcerstwie stopień „sternika jachtowej żeglugi śródlądowej" Polskiego Związku Żeglarskiego. Prawdę powiedziawszy, Polski Związek Żeglarski opracowując swe stopnie w r. 1937, wzorował się na stopniach harcerskich, ogłoszonych drukiem w r. 1933.

Sprawności przodownicze oraz stopień sternika jachtowej żeglugi śródlądowej wymagają uprzedniego posiadania stopnia wioślarza (ma się obecnie nazywać: sternik łodzi wiosłowej). Bez posiadania tego stopnia jest w wyszkoleniu harcerza-wodniaka pewna luka. Wymienione jednak wyżej podręczniki mają tę zaletę, że są dostępne nawet dla harcerza, nie mającego żadnego przygotowania i powinny znajdować się w bibliotecze każdej drużyny (nie tylko żeglarskiej).

Gorzej nieco przedstawia się sprawa publikacji, dotyczących budowy sprzętu. Możemy polecić:

Antoni Heindrich — Budowa kajaków, zawierającą naturalnej wielkości plany kajaka żaglowego, cena zł 80.—

Jeżeli chodzi o budowę łodzi, to trudniej jest znaleźć coś dobrego. (Przed wojną również nie było w czym wybierać). Możemy przypomnieć artykuł o „pychówce" („Na Tropie" Nr. 11).

Z zakresu turystyki można nabyć jeszcze dwa podręczniki:

A. Heindrich — Szlaki wodne w Polsce. Cena około zł 200.— częściowo nieaktualnej z powodu zmiany granic.

Podhorska-Okołów —Kajakiem z Warszawy. Cena zł 110.—. Opisowe trasy wycieczek kilkudniowych.

St. Peterek.

Czy harcerki boją się wody?

Harcerki nie żyją z wodą w zgodzie. Tak twierdzą niektórzy złośliwi, ci przeważnie, którzy widzieli jak się drużyny myły na CAS-ie w Radziejowicach . . .

Jednak okazuje się, że tak nie jest. W marcu powstał przy Gł. Kwaterze Harcerek Wydział Wychowania Wodnego. Harcerki chcą się szkolić nie tylko na dobre żeglarki, ale orientować się w sprawach morskich, tworzyć rozumne zaplecze morskie.

Mamy podobno za dużo morza w stosunku do ludzi rozumiejących i znających jego sprawy. Postaramy się to wyrównać.

Drużyny harcerek, pragnące zająć się tą sprawą, zgłaszają się do Wydziału Wych. Wodn. — Maria Bukar-Waldowa, kierowniczka Wydz. Wych. Wodnego, — Gdynia-Orłowo ul. Przebędowskich 11, skąd otrzymają plan pracy żeglarskiej.

Otwarcie Harcerskiego Ośrodka Morskiego

Słońce i wiatr. Trzepocą chorągiewki żeglarskiego Kodu na wysokim maszcie.

Baczność! — stoją zwartym czworobokiem gdyńskie drużyny żeglarskie . . . Prezydent Miasta, wielki przyjaciel harcerzy, w asyście dwóch małych druhów podchodzi do masztu. Skrzypi linka na bloku. — Sztandar idzie w górę i zawisa między harcerskimi proporcami okrętowymi.

„Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy . . ."

Falochrony porwane jeszcze pociskami wroga, ale naprzeciw nich zwarty mur młodych piersi i łańcuch rąk gotowych do pracy. O niej mówi zebranym drużynom Obywatel Prezydent:

„Jesteśmy i chcemy być zawsze dumni z naszego harcerstwa gdyńskiego" — kończy — „Wasza Straż nad morzem, to praca na wybrzeżu, praca harcerska, praca w szkole, udział Wasz w odbudowie".

W ten piękny symboliczny dzień „zwycięstwa w tej pracy" — życzy harcerstwu morskiemu D-hna Naczelniczka.

Ob. Szymborski ze Zw. Żeglarskiego, chwali wysiłek drużyn nadmorskich.

A potem przemawia przedstawiciel robotników portowych, życząc młodzieży harcerskiej, żeby nie zawiodła nadziei, jaką pokładają w niej starsi, sterani wojną. „Do Was przyszłość należy, chwyćcie ją mocno młodymi rękami i budujcie silną, szczęśliwą Polskę".

„Niech żyją robotnicy polscy" — odpowiadają szeregi harcerskie.

„Niech żyje harcerstwo w służbie pracy!"

Harcerze odpowiadają pieśnią:

„Wszystko co nasze Polsce oddamy . . ."

Potem defilada: Prężą się w marszu drużyny, idą przyszłe wilki morskie — gromady zuchowe, idą harcerki żeglarki i drużynowe Gdańskiej Morskiej Chorągwi, zebrane w tym dniu na odprawę przedwakacyjną.

Idą i śpiewają . . .

„Wolności słońce pieści lazur . . ."

Dwa nowe jachty z literami Z. H. P. gotowe do spuszczenia na wodę, popłyną niedługo „w świata dal",

Echa przeddżemborowe

Esperantyści — cieszcie się! Urzędowym językiem na Jamborce we Francji (przypominamy — sierpień 1947 r.) będzie esperanto.

Pamiętacie „Wieżę Babel, czyli problemy językowe" z Nr. 9—10 „Na Tropie"?

Okazuje się, że zainteresowanie esperantem jest wśród harcerzy wielkie.

Autor artykułu, Druh St. Hreczuch otrzymał już w kilka dni po ukazaniu się „Na Tropie" wiele interesujących listów harcerskich z różnych części Polski.

„Czy esperanto powinno stać się międzynarodowym językiem harcerzy?"

„We wszystkich listach wypowiedzieli się druhowie za przyjęciem esperanta, — pisze Druh Hreczuch, — oraz jednogłośnie wyrazili chęć i gotowość przystąpić natychmiast do pracy nad krzewieniem tej idei wśród mas harcerskich. Wielkie zainteresowanie i masowy charakter wypowiedzi przekroczył skromne ramy dyskusji podjętej moim artykułem, a przybrał postać formalnego plebiscytu, wypowiadającego się zdecydowanie za nauką esperanta w drużynach harcerskich".



Miły chłopak? To skaut z Jamajki. Pewnie Spotkamy go na Dżembori **(fot. T. Bukowski)**

Świetnie! Od września „Na Tropie" wprowadzi stały kącik, a może nawet cały kąt esperancki. Będziemy się wspólnie uczyć tego języka. Okazuje się, że są tacy, co się już uczą:

„Druhny i Druhowie, estu preta! — przepraszam, chciałem powiedzieć „czuwaj", ale myli się, bo my już pozdrawiamy się po esperancku. Ba, piszemy listy i czytamy z esperanckich książek. Nie wierzycie? Przyjedźcie do Łodzi. Z inicjatywy Żeńskiej Komendy Chorągwi zorganizowaliśmy kurs języka esperanto. Jest nas cała gromada druhen i kilku druhów — przerabiamy po dwie lekcje tygodniowo. Dziś na czwartej lekcji nauczyliśmy się już rachować do miliona — ale mamy przed sobą jedenaście lekcji i egzamin. Wkuwamy ile się tylko da, żeby jeszcze przed wakacjami móc zdobyć sprawność tłumacza. Bierzcie i Wy z nas przykład, to będziemy mogli po esperancku korespondować i kto wie, czy latem przyszłego roku nie spotkamy się pod Paryżem... Ale muszę brać się do nowych słówek, więc estu preta skoltogefratoj, to jest czuwajcie druhny i druhowie!"

Oddajemy głos naszemu „specowi" od esperanta, D-howi Hreczuchowi:

„Te drużyny, któreby mogły zdobyć się na zorganizowanie u siebie, we własnym zakresie, kursu esperanta, mogą, na żądanie, otrzymać specjalistów-nauczycieli. Proszę w tej sprawie porozumieć się ze Związkiem Esperantystów w Polsce, Kraków, Rynek Główny 34. Związek pomoże. Przyrzekł mi to solennie.

Jeżeli chodzi o ruch esperancki, to rozwija się on silnie w całym świecie. Przoduje jak niegdyś: Holandia, Czechy, Szwecja. W Czechosłowacji znajdują się w drużynach skautowych liczne koła esperanckie. Jeżeli macie ochotę, napiszcie do nich. Z pewnością każdy Wasz list sprawi im wielką radość. Piszcie na adres: Stan. Lesinger, Praha, Pankrac, Libusina 34, — albo do: Esperanto — Asocio, Praha XIX,Uralske n. 9.

W całej Polsce działają liczne przedstawicielstwa naszego Związku Esperanckiego. — Cała akcja znajduje się w montażu. Jeszcze w tym miesiącu ukaże się pismo „Pola Esperantisto" w którym będzie znajdować się również stały „Kącik Harcerski", stąd ukazanie się tego czasopisma również i dla nas jest ważnym zdarzeniem, tym bardziej, że gazeta ta pójdzie zagranicę, która przy tej sposobności będzie mogła dowiedzieć się o polskich harcerzach z bezpośredniego źródła".

Na zakończenie ech przedjamborowych komunikujemy, że Gł. Kwatera Harcerek dostała zaproszenie na Konferencję Światową Skautek, oraz na poprzedzający ją obóz przygotowawczy w Adelboden (patrz: „Nasz Szałas" — „Na Tropie", Nr. 9—10), który będzie we wrześniu.

T.

Sportowy Kraków

W dniu 1-go maja odbyły się w Krakowie wielkie igrzyska sportowe świata pracy. Harcerki i harcerze Krakowa uzyskali szereg b. dobrych miejsc.

Harcerze przy pożarze

Harcerze z XVIII D. H. w Milanówku (Chor. Mazowiecka) brali udział w akcji gaszenia pożaru, który wybuchł w fabryce cukierków Pomorskiego, dn. 17. IV. Wyglądało to tak:

Alarm. W 5 minut później zjawia się na miejscu wypadku 30 chłopców z drużynowym na czele. Następuje podział funkcji: 2-ch biegnie zaalarmować straż, część po drabiny i wiadra, część wyrąbuje drzwi, wynosi sprzęty. Płonie materiał łatwopalny na poddaszu. Trudno opanować sytuację... Harcerze organizują trzy łańcuchy do podawania wody, ochronę sąsiedniego domu; posterunki dla ochrony rzeczy przed kradzieżą.

W pół godziny później przybywa straż ogniowa i Milicja z Milanówka, następnie z Grodziska i zastępuje harcerzy, którym tymczasem udało się pożar zlokalizować.

„Warszawa w pieśni"

„Dawno już nie przeżyłam takich wzruszeń, jak na przedstawieniu harcerskim „Warszawa w pieśni". Piosenki dobrane doskonale, wykonane z przejęciem, na wysokim poziomie artystycznym. Recytacje bardzo dobre. A przy tym tyle w tym wszystkim prostoty, takiego zgrania, zespolenia całego zespołu z widownią. Na podkreślenie zasługuje to, że nie było jakiegoś (jak to zwykle bywa) podniecenia nerwowego, biegania przed przedstawieniem. Wszystko przygotowane, przemyślane wcześniej. Naprawdę po harcersku zorganizowane przedstawienie. Przedstawienie zorganizował hufiec „Żoliborz" i „Śródmieście".

Tak pisze jedna z 80-ciu druhen z Zagłębia Dąbrowskiego, które niedawno zwiedzały Warszawę:

Książki dla Mazurów

Dzięki czynnemu realizowaniu hasła, „Sercem przy Mazurach", Chor. Warszawska, Lubelska, Łódzka, Pomorska, hufiec N. Sącz, nadesłały Kom. Mazurskiej Chor. Harcerek znaczną ilość książek i nieco pomocy naukowych. Rozprowadzonych zostało 355 książek na teren 14 szkół.

U NAS I NA ŚWIECIE

TAJEMNICA POŻYCZKI AMERYKAŃSKIEJ

Wszyscy już wiemy, że wypłata przyznanej nam przez Amerykę pożyczki 90 mil. dol. została wstrzymana. Jako powód podano rzekome nieopublikowanie przez nas not dotyczących tej sprawy i przetrzymanie depesz korespondenta jednej z prasowych agencji amerykańskich. Oba zarzuty okazały się, delikatnie mówiąc, niesłuszne. Już w dn. 12. V. rb. „Życie Warszawy" w Nr. 130(558) opublikowało tekst tych not, zaś depesza korespondenta, w trzy godziny po jej nadaniu została przesłana do Pragi Czeskiej. Żywimy gorącą sympatię do dzielnego i wspaniałego Narodu Amerykańskiego i sądzimy, że takie traktowanie naszego kraju musi być zapisane na karb jakichś zacietrzewionych graczy politycznych, których brzydka robota spotyka się z wyraźnym potępieniem własnego społeczeństwa.

O POLSKIM ZŁOCIE

W Londynie toczą się rokowania w sprawie zwrotu bodaj części zapasu naszego złota, wywiezionego w r. 39. Reszta ma pójść na pokrycie kosztów uzbrojenia i utrzymania armii polskiej, walczącej w czasie wojny po stronie angielskiej, oraz zapłacenie wydatków polskiego rządu emigracyjnego.

POMÓŻMY SOBIE SAMI

Pierwsza pożyczka odbudowy kraju dała wspaniałe wyniki. Subskrybowali ją w pierwszym rzędzie ludzie pracy, ci dla których każda złotówka posiada duże znaczenie, subskrybowali nie z nadmiaru, ale dlatego, że tego wymagał obywatelski obowiązek. Miłość Ojczyzny to nie tylko okrzyki, defilada i transparenty, to również odwaga chodzenia w zniszczonym ubraniu i połatanych butach. Budujemy Biały Dom . . .

LOSY ARMII ANDERSA

Armia Andersa składająca się z małej kierowniczej gromadki faszystów polskich i dziesiątków tysięcy dzielnych, lecz otumanionych ludzi, karmionych systematycznie bredniami o stosunkach panujących w Polsce, ma być rozwiązana. Ci z żołnierzy, którzy nie wrócą do kraju, zostaną robotnikami, osadnikami i obrońcami obcej ziemi. Może będą syci i dobrze odziani, lecz sumienie Polaka i tęsknota za Ojczyzną nie dadzą im nigdy spokoju.

Z WIZYTĄ W MOSKWIE

W dn. 23. V. przybyli do Moskwy ob. prez. KRN Bierut, ob. Premier Osóbka-Morawski i Marsz. Rola-Żymierski. W kilkudniowych rozmowach z Generalissimusem Stalinem i Ministerem ZSRR, ustalono zakres współpracy gospodarczej obu narodów, oraz całkowite zniweczenie wszelkich wzajemnych roszczeń finansowych powstałych z tytułu współpracy obu Armii w czasie wojny z hitlerowskim barbarzyńcą.

REFERENDUM

Kiedy w życiu państwa zachodzą decydujące zmiany, ważne jest to, co o nich myślą i czy je rozumieją, wszyscy obywatele. Wtedy w państwach demokratycznych urządza się referendum: każdy wypowiada swoje zdanie, a zsumowane głosy dają powszechną opinię w najważniejszych dla narodu sprawach.

Każdy dojrzały obywatel powinien uważać wypowiedzenie swego przemyślanego zdania za ważny honorowy obowiązek.

Dzień, w którym będzie to miało miejsce, będzie dniem wielkiej wagi w życiu państwa.

Harcerze zawsze w dniu głosowania podejmowali swoją służbę jako gońcy, informatorzy, jako pomoc w organizowaniu głosowania dla chorych i niedołężnych.

30 czerwiec się zbliża. Zanim dojdziemy do lat, kiedy i nasz świadomy głos ważyć będzie na losach Polski, dołożymy starań, aby wszyscy jak najpoważniej i najliczniej mogli wypełnić obowiązek obywatelski.

Harcerze u Premiera

W niedzielę, dnia 19 maja, w godz. popołudniowych Premier Osóbka-Morawski przyjął liczne grono starszyzny harcerskiej, reprezentujące harcerstwo z całej Polski. Uroczystość, w której wziął udział wicepremier Obrony Narodowej gen. dyw. Marian Spychalski, rozpoczęła się raportem przewodniczącego Związku Harc. Polskiego, harcmistrza Janusza Wierusz-Kowalskiego, po czym Premier udekorował medalem Zwycięstwa i Wolności 19 instruktorów i instruktorek. Na prośbę naczelnych Władz harcerskich Premier objął osobiście opiekę nad Zw. Harc. Polskiego i jego pracami.

Premier wysłuchał sprawozdań i życzeń Komendantów poszczególnych Chorągwi, odpowiadał na stawiane pytania, udzielał wyjaśnień i rad. W serdecznym przemówieniu podkreślił konieczność wspólnej akcji młodego pokolenia w służbie Demokratycznej Polski. Przemówienie Premiera przyjęli harcerze długo niemilknącymi oklaskami i okrzykami na cześć swego Opiekuna. Część artystyczna uzupełniła uroczystość.

ROZWIĄZANIE ĆWICZENIA „SŁUŻBY DZIECKU" CO MÓWIMY DZIECIOM?

„Na Tropie" w 11 numerze umieściło błędne „powiedzonka" często kierowane do dzieci.

Za najlepsze wyjaśnienie „powiedzonek", Wydział Służby Org. Harcerek przesłał w nagrodę trzy egzemplarze książki przydatnej w służbie dziecku: „Pokój na poddaszu" — Wandy Wasilewskiej.

Dwa z nich zdobyli Druhowie. Brawo, brawo! Druhny, uwaga! Przegonili Was Harcerze na Waszym własnym polu.

Najlepiej wyjaśnili błędy:

1. Druhna Anna Cholińska, lat 15, zastępowa I Ż. D. H. w Milanówku,
2. Druh Mieto Drozd — Zakopane,
3. Druh Bernard Markowski — Ostrów Wielkopolski.

Podajemy dla wszystkich przyjaciół dzieci najlepsze wyjaśnienia:

„A fe płakać! Czy ty jesteś dziewczyna, żebyś się mazał?"

„Nie porównujmy płaczącego chłopaka do dziewczynki, ponieważ dziewczęta nie zasługują na miano mazgajów, czego dały nam wielokrotnie dowody w czasie wojny i teraz" (M. D.).

„Kupię ci prawdziwego, żywego konika i samochód prawdziwy."

„Obiecanie tego, czego się nie zrobi jest niemądre, ponieważ dziecko traci do nas zaufanie i uczy się niedotrzymywania obietnic." (A. Ch.).

„On cię bije, to oddaj mu jeszcze lepiej."

„Człowiek, który to mówi, wyrabia w dziecku złość, mściwość i nienawiść względem bliźnich." (A. Ch.).

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci."

„Dziecko przez to powiedzonko nabiera chęci odwetu i zemsty, co później złe skutki za sobą może pociągnąć" (B. M.).

„Zawiąż sobie sznurowadło, wyglądasz jak Żyd na jarmarku."

„Nie można uczyć dziecka ośmieszania bliźnich." (A. Ch.).

„Przez to powiedzenie uczy się dziecko pewnej wzgardy do innych ludzi, a zwłaszcza do Żydów." (B. M.).

„Żyd jest również bliźnim i nie należy poniżać go przez byle głupstwo i wyśmiewać. W dzieciach należy obudzić świadomość tolerancji i demokracji w dostępny dla nich sposób pojmowania." (M. D.).

Twarde ręce

Zamiast tradycyjnej na ostatniej stronie piosenki, dajemy tym razem inscenizację wiersza Wł. Broniewskiego: „Twarde ręce".

Wiersz ten nadaje się do wykonania w drużynach nieco starszych, ze względu na treść przystępniejszą dla młodzieży starszej i wymagającą wykonania przez głosy względnie mocne i dojrzałe.

W recytacji może wziąć udział zespół 20—30 osobowy, lub nawet większy, koedukacyjny, lub wyłącznie męski (wiersz mniej nadaje się do wypowiedzenia przez same dziewczęta).

Zespół ustawia się na podwyższeniu o dwóch, trzech kondygnacjach. Mogą to być stoły, ławki, estrada ze stopniami, wreszcie na wolnym powietrzu do ustawienia zespołu wyzyskać można nierówności terenowe, jakieś wzgórze, lub stopnie ganku itp.

Cały zespół dzielimy na dwie zasadnicze grupy: patrząc od widza lewa — grupa I i prawa — grupa II, grupy w ustawieniu nie są od siebie oddzielone, lecz stanowią jednolitą całość.

Coraz inne głosy z grupy II mówią jasno:

Miedź i żelazo, nafta i węgiel

Cała grupa II:

Z czarnych czeluści krzyczą o czyny:

Grupa I — jasno, dobitnie wznosząc lekko ugięte i sprężone prawe ramię:

— Niech nas zamieni w ludzką potęgę
ramię stalowę ludzkiej maszyny!

Część grupy I, robiąc krok wprzód ze zgiętymi w łokciach rękami:

Niech nas zamieni w tłum parowozów
górnik i giser, ślusarz i monter,

Wszyscy robią zwrot w prawo i wykrok na prawą nogę z lekkim podaniem ciał wprzód i cała grupa I mówi skandując:

drogi żelazne niech nas zawiozą
ziemiom dalekim za horyzontem!

Jeden z grupy I, stojący na najwyższym punkcie wzniesienia z odrzuconą w tył głową z podanym w tył ciałem i wzniesionym ramieniem, mówi w zapatrzeniu, jasnym dźwięcznym głosem:

Niechaj tam szybko rosną kominy
fabryk, mnożących ludzką potęgę

Cały zespół w trakcie tych słów zwraca się do widzów, głowami i wzrokiem idąc za spojrzeniem mówiącego. Cały zespół splata się ramionami i mówi mocno, rytmicznie:

Twarde są ręce, twardsze maszyny!
woła żelazo, nafta i węgiel.

Grupa II — z mocnym podaniem ciała w przód i napięciem całej postaci, mówi mocno:

My pracujemy w trudzie i znoju, —
mówią górnicy, tkacze, murarze, —
co dzień do pracy, tak jak do boju
ziemia surowa stanąć nam każe.

Obie grupy wykonują ruch pracy, przy słowach „młotem", „oskardem" na zmianę jedni wznoszą ręce jakby dźwigając młot, inni pochylają się tak, jakby uderzali młotem:

My z nią walczymy młotem, oskardem,

Przy słowach „aby jej wydrzeć" — silnym szarpnięciem wyrywają się z pozycji pochylonej i obie grupy zwracają się półbokiem, twarzami do siebie, wznoszą skośnie ramiona wewnętrzne w kierunku najwyższego punktu podwyższenia, gdzie grupa stojących najwyżej uczestników wspina się wysoko na palce w pozycji sprężonej z ramionami wzniesionymi jakby do lotu i wszyscy mówią:

Aby jej wydrzeć skrzydła do lotu, —

Grupa środkowa pozostaje nadal w tej samej pozycji, grupy boczne wolno w trakcie mówienia obniżają ramiona i prowadząc ręce na wysokości piersi, odwracając się twarzami do widzów:

Mądre są ręce nasze i twarde,
kiedy ujmują ster samolotu!

Wszyscy pochylają się w rozmaitych ruchach, ilustrujących ciężki trud i wysiłek, mówią:

Ziemia jest twarda, twardsza niż ręce,
gwałtem bogactwa trzeba jej wydrzeć,
w trudzie i znoju w trudzie i męce,
ręką, na młocie wsparty i świdrze,

Cały zespół ujmuje się za ręce, nieco wznosi ramiona, tworzy szerokie półkole i mówi jasno z nutą entuzjazmu:

Do nas należy ziemia ogromna,
nasze ją ręce ujmą, ażeby

Zbliżają się do siebie, wznoszą ramiona:

na niej zbudować dom dla bezdomnych,

Wszyscy podnoszą otwarte dłonie do góry, tak jakby trzymając coś w nich i mówią:

w domu tym radość dzielić jak chleby.

Opr. H. Jabłońska.



Tak wygląda odpowiedź na pytanie z poprzedniego numeru: „co się tu działo?"

ROZSTRZYGNIĘCIE
Wielkiego konkursu
W następnym numerze

Redaguje Komitet. Red. nacz. Maria Karaś — przyjmuje codziennie, w godz. 13—14. Rysunki Wł. Czarnieckiego.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 17. Tel. 85-618. Wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze. Cena numeru zł 8.—

Druk: Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, Ks. Siemca 6. B—C9135